

Instytut Kulturoznawstwa UMCS

ANDRZEJ RADOMSKI

*Od źródła historycznego do tekstu historycznego
(czego „źródłem” nie może być ‘źródło historyczne’?)*

De la source historique au texte historique (de quoi une «source historique»
ne peut-elle pas être la «source»?)

Postmodernistyczny przełom w historiografii doprowadził do rewizji wiele przekonań odnoszących się do tej jednej z najstarszych dyscyplin humanistycznych. Wśród wielu zakwestionowanych kanonów myślenia o Clio podważono także (White, Ankersmit) dotychczasowe poglądy na tzw. źródła historyczne. W powszechnej świadomości historyków źródła (niezależnie zresztą jak były charakteryzowane) były podstawą badania historycznego. Dawać one miały dostęp do faktów, procesów czy ludzkich myśli. Posługiwanie się odpowiednio zweryfikowanymi źródłami miało nadawać także status naukowości poczynaniom badaczy przeszłości. Dzięki takim świadectwom historiografia mogła uchodzić za normalną dyscyplinę empiryczną — nieobciążoną, jak to kiedyś bywało, wiedzą „fantastyczną”, zmyśloną, tendencyjną czy fałszywą.

Te, jak zresztą i inne jeszcze przekonania, zostały ostatnimi czasy mocno nadwreżone. Spowodowało to kryzys dotychczasowej formuły tej dyscypliny, jako, mówiąc ogólnie, zdolnej rekonstruować realia minionego świata. W artykule niniejszym chciałbym podjąć następujące zagadnienia: 1) dzięki czemu, w powszechnym mniemaniu, historiografia mogła uchodzić czy przynajmniej starać się uchodzić za dyscyplinę naukową? 2) przedstawić najczęściej przytaczane, a dziś już klasyczne, poglądy na status i możliwości poznawcze źródeł historycznych, 3) zaprezentować najczęściej przytaczane

argumenty przeciw klasycznym koncepcjom źródeł i ich roli w badaniu historycznym, 4) ukazać rysujące się dziś nowe spojrzenia na to, co do tej pory określano źródłami.

Chciałbym już tutaj od razu przestrzec, że wcale nie zamierzam dyskredytować faktu korzystania ze źródeł w „penetrowaniu” przeszłości. Co więcej, uważam, jak zresztą i większość tych wszystkich, dla których przeszłość stanowi przedmiot jakichkolwiek dociekań (faktograficznych, metodologicznych, teoretycznych czy filozoficznych), że trudno sobie wyobrazić, aby w rozważaniach nad tym, co przeminęło, można było się obejść bez tzw. źródeł. Zamierzam jedynie argumentować na rzecz innego ich pojmowania niż miało to miejsce dotychczas.

Niniejsza opowieść jest w jakimś sensie kontynuacją rozważań, jakie prowadziłem w artykule: *Od badania historii do pisania historii (w związku z załamaniem się doktryny empiryzmu we współczesnej myśli metodologicznej)*.¹ Wiele wątków tam zawartych, a dotyczących doktryny empiryzmu znajduje tutaj swą eksplikację w postaci bardziej szczegółowego rozważenia problematyki źródeł historycznych. Oba opowieściom patronuje też „duch” pragmatyzmu — jako filozofii, metodologii, wizji świata i etyki.

I

Praktyka naukowa, jak zresztą każda sfera ludzkiej działalności, charakteryzuje się określonymi cechami stanowiącymi o jej specyfice. Pośród dyscyplin naukowych zwykle wyróżniano nauki: formalne i empiryczne. Każda jednak dyscyplina (niezależnie od rodzaju) musi mieć właściwy dla siebie przedmiot badań oraz odpowiednie metody badawcze. Jest to pewne minimum wyodrębniające różne typy nauk.

Ponadto, typowa dyscyplina empiryczna produkuje (czy raczej odkrywa, jak się jeszcze sądzi) fakty, twierdzenia czy prawa odnoszące się, jak się mawia, do jakiejś rzeczywistości zewnętrznej (przyrody, kultury czy np. społeczeństwa). Zasadniczą kwestią zatem jest zdobywanie wiedzy o tej rzeczywistości zewnętrznej. Wszelkie sądy wydawane przez uczonych muszą być oparte na danych ze świata przyrody bądź kultury. Jednym słowem muszą one pochodzić z doświadczenia — czyli mieć charakter: empiryczny.

Historiografia uchodzi też za typową dyscyplinę empiryczną. Swoje sądy o przeszłości też musi opierać, rzecz jasna, na danych empirycznych. Jest to jeden z niezbędnych warunków, aby jej sądy i ustalenia mogły być uznawane

¹ A. Radomski, *Od badania historii do pisania historii (w związku z załamaniem się doktryny empiryzmu we współczesnej myśli metodologicznej)*, „Historyka” 2001, t. XXXI, s. 39–60.

za naukowe. Nie jest to jednak warunek wystarczający. Muszą być zwykle spełnione jeszcze inne. Typowe w tym względzie mogą tu być poglądy autorów jednego z najbardziej znanych w naszym kraju wstępów do badań historycznych. Ich zdaniem, nauka jest wyróżnionym rodzajem ludzkiej działalności. Posiada kilka typowych cech, które odróżniają ją od wiedzy np. religijnej czy zdroworozsądkowej. Przede wszystkim będą to: 1) odpowiednie metody oraz w miarę jednoznaczna i sprawdzalna terminologia, 2) przyjmuje takie twierdzenia, które dają się udowodnić lub w odpowiedni sposób uzasadnić, 3) odznacza się krytycyzmem — tj. ustalenia badawcze cały czas muszą być kontrolowane i w razie niezgodności pewnych hipotez z danymi empirycznymi należy je tak korygować, aby były owe hipotezy zgodne z dającymi się sprawdzić faktami.² I dalej piszą:

"Należy zwrócić uwagę, że jakkolwiek historyk nie obcuje bezpośrednio z faktem z przeszłości, to jednak ma do dyspozycji środki, pozwalające mu na weryfikację (sprawdzenie prawdziwości) faktów dziejowych w sposób dokładny i ścisły. Tym samym potwierdza się słuszność przyporządkowania historii do nauk empirycznych, czyli opartych na doświadczeniu. Doświadczenie historyczne jest jednak szczególnego rodzaju. Niemożność bezpośredniego kontaktu z faktami i zjawiskami stanowiącymi właściwy przedmiot jego badania zastępuje historyk kontaktem z pozostałościami po tych faktach i wydarzeniach [...] Wszystkie te i inne ślady i pozostałości działalności ludzkiej nazywamy źródłami historycznymi."³

Źródła historyczne (w opinii wielu tradycyjnych metodologów i dużej części historyków) są więc tym elementem, który zapewnia kontakt z minioną rzeczywistością, udostępnia zdobywanie wiedzy o niej oraz umożliwia weryfikację sądów o faktach i procesach historycznych. Zapewniają dzięki temu również naukowość sądów wydawanych przez historiografię.

II

W tym fragmencie zostaną ukazane najczęściej spotykane opinie na temat źródeł i ich możliwości poznawczych, które są uważane za tradycyjne (przez dzisiejszą myśl metodologiczną), a które szeroko jeszcze są podzielane przez znaczną część historyków (choć, jak pokazał ostatni cytat, nie tylko).

Wśród tradycyjnych opinii na temat źródeł da się wyróżnić dwie zasadnicze grupy stanowisk. W ramach pierwszego (nieco starszego — bo o proveniencji jeszcze pozytywistycznej) uważa się, że źródła są świadectwem, śladem czy reprezentacją, które „odbijają” przeszłość, mówią same za siebie, zawierają relacje o wydarzeniach albo są po prostu zbiorem faktów.

² M. Pawlak, J. Serczyk, *Podstawy badań historycznych*, Bydgoszcz 1997.

³ *Ibid.*, s. 9.

W ramach tego stanowiska sądzono (sądzi się), że źródła docierają, odnoszą się czy dają wgląd do obiektywnie istniejących faktów, procesów, praw albo prawidłowości czy tendencji dziejowych. Bardziej krytycznie nastawieni historycy wolą jednakże mówić, że źródła nie odbijają przeszłości ani też nie są zbiorem faktów, lecz zawierają raczej informacje, wiedzę o tych faktach czy procesach wyrażoną wprost albo zawierają oznaki, symptomy czy ślady czegoś, co wcześniej zaszło. To dopiero historyk, zadając odpowiednie pytania, potrafi dotrzeć do interesujących go wydarzeń czy faktów, inaczej: zrekonstruować, odtworzyć je. W szczególności może też kreować nowe informacje — np. z dokumentu prawnego może coś wnosić o kulturze danej epoki i dzięki temu odkrywać nowe nieznane do tej pory fakty. W tym wypadku dokonuje się zazwyczaj rozróżnienia na tzw. fakt historyczny albo dziejowy (istniejący obiektywnie) i historiograficzny czy naukowy, będący efektem pracy historyka, który jest relacją o tymże fakcie historycznym (nie zachodzi wszakże tu jakiś izomorfizm — co najwyżej prawdziwość przybliżona bądź prawda częściowa). Oto konkretne przykłady takiego właśnie podejścia do źródeł historycznych. 1. „Źródłem historycznym nazwiemy wszelkie pozostałości psychofizyczne i społeczne, które będąc wytworem pracy ludzkiej, a zarazem uczestnicząc w rozwoju życia społecznego, nabierają przez to zdolności odbijania tego rozwoju”⁴. 2. „Źródło historyczne jest to wszelki ślad istnienia, czy działania ludzkiego w przeszłości, innymi słowy: wszelki ślad po fakcie dziejowym, służącym do poznania, do rekonstrukcji tego faktu”⁵. 3. „Źródło jest świadectwem, relacją o fakcie badanym i samodzielnym faktem społecznym. Za jego pomocą docieramy do faktu historycznego.”⁶

XX-wieczna historiografia coraz większą wagę przywiązywała do badania nie faktów, procesów czy tendencji — tylko raczej tego, jak owe fakty bądź procesy (polityczne, społeczne czy kulturalne) są pojmowane i postrzegane przez jednostki (zarówno te wybitne, jak i te zwykłe, z przysłowiowej ulicy) grupy, stany, klasy, a nawet całe społeczeństwa. Jednym słowem chodziło o poznanie: jak świat i inni ludzie jawią się, przedstawiają się w świadomości jednostkowej i społecznej w danej epoce? Nie bada się tutaj rzeczywistości samej (niezależnie od tego, jaka ona jest) — tylko jak jest ona wyobrażona, postrzegana, interpretowana i tworzona przez ludzi w ich codziennym bytowaniu.

Innym jeszcze przykładem „nowego” podejścia do źródeł i badań historycznych była twórczość Michela Foucaulta. Nie interesowało go: co było?

⁴ G. Labuda, *Próba nowej systematyki i nowej interpretacji źródeł historycznych*, [w:] *Studia źródłoznawcze*, t. 1, Warszawa 1975, 22.

⁵ S. Kościałkowski, *Historyka*, Londyn 1954, s. 22.

⁶ C. Bobińska, *Historyk, fakt, metoda*, Warszawa 1964, s. 59–60.

(i ewentualnie, jak to naprawdę było?) poprzez rekonstrukcję faktów i np. związków przyczynowo-skutkowych między nimi — tylko odtwarzanie bezosobowych dyskursów oraz stosunków władzy odpowiedzialnych, jak sądził, za to: co i jak o świecie mówiono i jak była wytwarzana wiedza, która miała uchodzić za wiedzę prawdziwą (taka prawda o prawdzie).⁷

Historycy dążący do badania tego typu zagadnień są przekonani, że źródła historyczne pozwalają na dotarcie, odtworzenie, przeniknięcie do jednostkowej i/lub społecznej świadomości (czasem kultury — rozumianej np.: jako zespół form świadomości społecznej). Źródła, w ich mniemaniu, pozwalają docierać do ludzkich myśli, intencji, planów, wartości, psychiki i mentalności, wierzeń, poglądów, odniesień do różnych wydarzeń i zjawisk czy wizji świata i człowieka. W tym wypadku źródła też mogą odbijać ludzką świadomość, reprezentować ją bądź być jej świadectwem. Historyk może także kreować informacje o człowieku — zadając źródłu odpowiednie pytania. W tym ostatnim przypadku źródło będzie pojmowane raczej jako zbiór potencjalnych informacji — w zależności od potrzeb i zainteresowań historyków i ich umiejętności wydobywania czy też raczej wykreowania wiedzy. I to jest właśnie druga grupa stanowisk w pojmowaniu źródeł historycznych.

A oto jej konkretne przejawy: 1. „Źródłem historycznym nazywa się utrwalony i zachowany ślad myśli, działania lub najogólniej życia ludzkiego.”⁸ 2. „Źródła historyczne to utrwalone i zachowane ślady myśli, działań, życia człowieka oraz jego środowiska, które umożliwiają odtworzenie interesujących przejawów życia społecznego w przeszłości”⁹. 3. „Źródła nie mówią same za siebie i nigdy nie mówiły. Mówią za innych, którzy odeszli na zawsze [...] By dotrzeć do odmiennych sposobów myślenia, odmiennych mentalites, należy ostrożnie postępować z materiałem źródłowym. Może to wymagać, jak już wspomniałem, czytania tekstów niezgodnie z zamysłami ich autorów, w poszukiwaniu znaczeń, których oni sami nigdy nie brali pod uwagę”.¹⁰

Źródła historyczne nie tylko służą do zdobywania informacji. Pełnią też i inne funkcje. Reprezentatywna w tym względzie może być następująca wypowiedź: „Wyróżniamy kilka zasadniczych etapów pracy historyka. Punktem wyjścia jest zawsze próba refleksji i określenia tematu naszych zainteresowań. Temat ten w miarę odczytania w opracowaniach i źródłach będzie się stale rozszerzać [...] Zadaniem wstępnym jest zebranie wszelkiego typu

⁷ Najbardziej znanymi pracami Foucaulta, w której realizuje on tę strategię badawczą są: *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, *Nadzorować i karać*. *Narodziny więzienia* oraz *Historia seksualności*.

⁸ M. Handelsman, *Historyka*, Warszawa 1928, s. 44.

⁹ T. Buksiński, *Zasady i metody interpretacji tekstów źródłowych*, Poznań 1991, s. 12.

¹⁰ J. H. Arnold, *Historia (bardzo krótkie wprowadzenie)*, Warszawa 2001, s. 117.

źródeł i opracowań odnoszących się do określonego tematu. Zebrane źródła poddajemy krytyce [...] Krytyka prowadzi do ustalenia wiarygodności i szeroko pojętej aspektowości faktów zawartych w źródłach. Z wielką ostrożnością musimy dalej przechodzić od rzeczywistości «źródłowej», naświetlonej nam przez samo źródło, do właściwej rzeczywistości historycznej. Rzeczywistość tę poddajemy najpierw możliwie wszechstronnej analizie, rozpatrując jej różnorodne składniki w oparciu — powtórzmy raz jeszcze — o możliwie różne typy źródeł i stosując różne metody, a dopiero później przechodzimy do syntezy [...]».¹¹

Jak więc „widzimy” (z tego cytatu): 1) źródła historyczne nie tylko umożliwiają dostęp do dziejów, 2) nie tylko zawierają fakty, ale także: 3) mają decydujący wpływ na ustalenie przedmiotu badania — rzeczywistość zawarta w źródłach określa, co ma być przedmiotem poznania, 4) służą weryfikacji wiedzy tworzonej przez historyka — mogą one potwierdzać sądy historyka o przeszłości bądź je obalać. Zgodnie bowiem z doktryną empiryzmu (a ta zdaje się być powszechnie respektowana wśród historyków) — to doświadczenie: ściślej, dane źródłowe pochodzące z doświadczenia mają głos decydujący w procesie uzasadniania — są zwykle nieodwoływalne (w przeciwieństwie np. do tzw. wiedzy teoretycznej). Dodać tu też należy (choć ten aspekt nie został akurat poruszony w ostatnim cytacie), że 5) informacje źródłowe są też podstawowym zwykle elementem budowy tzw. modeli i teorii historycznych oraz generalizacji. Aby mogły one (owe modele i teorie) mieć charakter realistyczny — muszą zawierać tzw. zdania faktualne — będące indukcyjnym uogólnieniem danych empirycznych (w naszym przypadku: źródłowych).

III

Zaprezentowane w poprzednim fragmencie tradycyjne poglądy na źródła historyczne w dobie współczesnej zostały poddane radykalnej krytyce. Są one natomiast jeszcze obecne w codziennej praktyce badawczej części historyków — zwłaszcza tych nieinteresujących się teoretycznymi i metodologicznymi podstawami historiografii, a także (te z drugiej grupy) są jeszcze głoszone przez niektórych metodologów.

Nietrudno „zauważyć”, że wszystkie koncepcje źródeł należące do pierwszej wyróżnionej tu ich grupy są związane ściśle z poglądem, że świat historii jest zbiorem obiektywnie istniejących faktów (ew. jeszcze określonych tendencji czy praw). Źródła zawierają fakty bądź odnoszą się do faktów (dają

¹¹ J. Kłoczowski, *Elementy metody historycznej*, [w:] *Metody i źródła do badań z historii społecznej XIX i XX wieku*, Lublin 1975, s. 38–39.

wiedzę o nich). Tak rozumiane fakty historyczne przypominają przyrodnicze (też zresztą klasyczne) rozumienie tego podstawowego dla wielu uczonych przedmiotu badań (czyli faktów). Od czasów nowożytnych bowiem aż po początek wieku XX fakty były traktowane jak rzeczy (przedmioty), tj. takie, które są przed badaczem i o których można rozprawiać. Co więcej, owe rzeczy-fakty zaczęto ujmować jako przedmioty matematyczne. I nie chodziło tu o to, że można je (fakty) ujmować w związki liczbowe bądź zależności funkcyjne, ale przede wszystkim o to, że można nimi „manipulować”, umieszczać w czasie i przestrzeni oraz pokazywać przyczyny ich zajścia.

Poglądy należące do naszej drugiej grupy zaczęły się pojawiać od schyłku XIX wieku. Są one oparte na przekonaniach wysuniętych przez antynaturalistów niemieckich i kontynuowanych przez myśl hermeneutyczną, że świat badany przez historyków i w ogóle przez humanistykę (czyli ludzki) różni się fundamentalnie od tego badanego przez przyrodoznawstwo. Oddajmy głos polskiemu teoretykowi kontynuującemu tradycję niemieckiej humanistyki (antynaturaliści, hermeneutyka). Píše on:

„Najistotniejszą, ogólną cechą przedmiotów i faktów badanych przez humanistę, jest właśnie to, że są one «czyjeś», czyli że istnieją w działaniu i doświadczeniu pewnych ludzi i posiadają te właściwości, które im owi działający i doświadczający ludzie nadają w swych czynnościach i doznaniach. Tę zasadniczą cechę nazywamy współczynnikiem humanistycznym przedmiotów i faktów, które humanista bada. Gdybyśmy współczynnik humanistyczny usunęli z jakiegokolwiek dziedziny, badanej przez naukę humanistyczną, dziedzina ta przestałaby istnieć dla nauki.”¹²

I dalej píše:

„Są to przedmioty doświadczenia i działalności oraz czynności myślowe czy praktyczne członków naszej grupy społecznej, jak my sami i inni członkowie tej grupy ich doświadczają i pojmują; dalej przedmioty i czynności, które obserwujemy obecnie w innych grupach społecznych, tak jak są dane członkom tych grup; dalej, przedmioty i czynności odtwarzane z zabytków historycznych, tak jak przypuszczać możemy, że istniały dla żyjących w odnośnych epokach osobników [...] Sfera, w której obraca się humanista, to nie świat realności samoistnych, jakby się przedstawiał jakimś idealnemu absolutnemu podmiotowi; to świat cudzych świadomości [...] Mit, dzieło sztuki, wyrazy mowy, narzędzie, schemat prawny, ustrój społeczny są tym, czym są, jedynie jako świadome ludzkie zjawiska [...] Bez współczynnika humanistycznego mitu nie ma wcale, obraz jest chaosem plam barwnych na płótnie, wyraz mowy jest dźwiękiem bez znaczenia; schemat prawny jest zbiorem czarnych znaczków na papierze; ustrój społeczny — kompleksem bezsensownych ruchów organizmów żyjących; narzędzie — bryłą żelaza.”¹³

¹² F. Znaniecki, *Narzędzie rozumienia: współczynnik humanistyczny*, [w:] *Antropologia kultury*, cz. 1: *Zagadnienia i wybór tekstów*, Warszawa 2000, s. 561.

¹³ Id., *Wstęp do socjologii*, Warszawa 1988, s. 24–25.

W świetle tego cytatu wychodzi na to, że trudno jest mówić w przypadku faktów historycznych, gdyż one nas tu interesują, jako istniejących obiektywnie, jako o rzeczach, które są niczymi przedmiotami. Są one przecież dziełem człowieka. I on nadał im określone cechy, właściwości czy znaczenie. Określił ich przebieg i kierunek rozwoju. Gdy rolę konkretnych ludzi bądź grup ludzkich zignorujemy w tworzeniu i modelowaniu rzeczywistości — tylko będziemy chcieli określić dane zjawisko, wydarzenie czy narzędzie w jego obiektywnym kształcie (niezależnym od przypadkowej subiektywności konkretnego osobnika), to musimy założyć istnienie jakiegoś absolutu, Rozumu, obiektywnej idei, Ducha epoki (ewentualnie jeszcze jakichś praw — jak chcieli marksści). Tylko on bowiem może określić obiektywny kształt wydarzeń. Gdy jednakże będziemy od tego typu absolutów abstrahować (tak jak to jest przecież w nauce postulowane) pozostanie nam do badania przyśłowiowa bryła żelaza (właściwości fizyczne), plamy na płótnie (ich skład chemiczny) czy fizyczne przemieszczanie się jednostek bądź tłumu (reakcje behawioralne). Są to jednak tradycyjne przedmioty badań fizyki, chemii i biologii. Zniknie nam więc nawet, jak stwierdził cytowany przed „momentem” teoretyk badań humanistycznych, przedmiot badań. Musimy więc przyjąć, że są to (przedmiot humanistyki i, rzecz jasna, historiografii) zjawiska jakoś zależne od ludzkiej świadomości i ludzkich czynności, będących w tym wypadku pochodną tego, co ona sobie wyobraziła, określiła, nazwała, zapragnęła czy zaplanowała. W ten sposób przechodzimy do drugiej grupy źródeł historycznych, które właśnie zakładają już, że źródła zawierają nie odniesienie do jakichś obiektywnych faktów czy praw — tylko zawierają informacje o tym: jak ludzie postrzegali świat, kreowali wydarzenia, co myśleli i przeżywali, jak i dlaczego działali i co było efektem tej działalności? Jednym słowem, tak rozumiane źródła są, mają być, świadectwem ludzkiej świadomości, ściślej: myśli (przede wszystkim konkretnych autorów źródeł).

Krytycy źródeł historycznych, rozumianych jako świadectwa ludzkiej świadomości i myśli, podkreślają, że mankamentem takiego myślenia o dokumentach, relacjach czy pamiętnikach jest zakładanie istnienia podmiotu mogącego funkcjonować poza językiem czy kulturą danej epoki. Język, za pomocą którego najczęściej się tworzy jakieś przekazy (historycy mówią po prostu o tzw. źródłach pisanych i uważają je, nie bez racji, za najcenniejsze) jest w tym wypadku uważany za narzędzie myśli takiego podmiotu. Jednym słowem u tak pojmowanego podmiotu ludzkiego: myśl poprzedza język, a co za tym idzie, i kulturę. Zatem, tak rozumiany podmiot tworzy i modeluje świat oraz jego struktury, nadaje sensy i znaczenia jego poszczególnym aspektom.

Należy też zauważyć, że w ramach tradycyjnej historiografii wyobrażano sobie, że historyk jest takim podmiotem poznającym, generalnie zdolnym

zawiesić czy też znacznie ograniczyć swoje sądy i przekonania, które nabył, żyjąc w konkretnym okresie historycznym. Efektem tego jest, że może (mógł) on prowadzić tzw. badania bezzalożeniowe. Inaczej mówiąc, zdawało się takim historykom, że potrafią „patrzeć” na inne światy historyczne nie przez pryzmat własnej epoki. Tak więc, z jednej strony mieliśmy do czynienia z podmiotem poznającym (w wyżej zaprezentowanym znaczeniu), a z drugiej z przedmiotem poznania, tak jak on istniał realnie. Wgląd do niego dawać miały oczywiście źródła (zarówno do obiektywnych faktów, jak i myśli). Nawiasem mówiąc, pierwsza generacja antynaturalistów niemieckich (Windelband, Rickert czy Dilthey) uważała, że możemy rozumieć np. myśli osób z czasów nowożytnych, a nawet ze średniowiecza. Proces rozumienia (gdyż taką kategorią posługują się wszelkiej maści antynaturaliści i nie tylko) opiera się na tym, że różne dane zmysłowe o cudzym życiu są dla nas właśnie zrozumiałe dzięki temu, że uczestniczymy w pewnej wspólnocie, w ramach której istnieją wspólnie podzielane wartości, wizje, sensy i znaczenia:

„Każde słowo, każde zdanie, każdy gest, każde dzieło sztuki, każdy czyn historyczny są dla nas zrozumiałe tylko dzięki wspólnocie, łączącej nas z ludźmi, którzy się w nich uzewnętrzniają, jednostka przeżywa, myśli i działa cały czas w sferze wspólnoty i tylko w takiej sferze rozumie. Zda się, że wszystko, co rozumiemy opatrzone jest etykietą: znane dzięki wspólnocie [...] Duch obiektywny to rozmaite formy, w których w zmysłowym świecie zobiektywizowała się istniejąca między indywiduami wspólnota [...] Dopiero dzięki obiektywizacji życia uzyskujemy wgląd w istotę świata historycznego.”¹⁴

Jak jednak możemy rozumieć ludzi z poprzednich epok i, co za tym idzie, jakie czynniki mają gwarantować prawomocność ustaleń historyków? Odpowiedź Rickerta sprowadzała się do zasugerowania istnienia rozległej wspólnoty kulturowej (od średniowiecza po XX wiek). Mieszkańcy takiej wspólnoty mieli akceptować podobne wartości kulturowe. Ponadto istnieć miał zbiór określonych wartości absolutnych (ponadhistorycznych), z którym były związane owe zwykłe wartości. Ów zbiór Rickert określił jako: „drugie królestwo”. To jego istnienie miało gwarantować możliwość rozumienia (obiektywnego) wydarzeń historycznych i w konsekwencji naukowość ustaleń historiografii.¹⁵ Historyk mógł bowiem założyć, że cudze życie będące przedmiotem jego badania może rozumieć dzięki temu, że było ono ukierunkowane bezpośrednio na realizację określonych wartości kulturowych, a pośrednio na osiągnięcie pewnych wartości składających się na „drugie kró-

¹⁴ W. Dilthey, *Rozumienie i życie*, [w:] *Wokół rozumienia*, Kraków 1993, s. 49–52.

¹⁵ A. Pałubicka, *Przedteoretyczne postaci historyzmu*, Warszawa-Poznań 1984, s. 88–89.

lestwo". Owo „królestwo” było wszakże ponadczasowe (przynajmniej w ramach wspólnoty europejskiej). Dzięki temu historyk mógł rozumieć życie ludzi nawet z odległych epok: on bowiem, jak i jego obiekt badań partycypowali przecież w tym samym duchu obiektywnym (mógł np. rozumieć odczucia zakochanych ludzi, dajmy na to, w średniowieczu).

W XX wieku hermeneutyka pofenomenologiczna, a później i inne orientacje filozoficzne i metodologiczne zakwestionowały tego typu sądy na poznanie historyczne, jakie przed chwilą zostały zaprezentowane. Poglądy głoszone przez Heideggera, Gadamera czy np. pragmatystów amerykańskich zakwestionowały tradycyjną opozycję: przedmiot badania — podmiot poznający. Heidegger uczulił nas, że wszelkie rozumienie świata bądź cudzych myśli oparte jest (musi być oparte) na tzw. przedrozumieniu, które określa, kreuje nam horyzont naszego doświadczenia rzeczywistości i co za tym idzie przedmiot badania (nie jest tak, że ów przedmiot istnieje obiektywnie i my mamy potencjalną możliwość dotarcia do niego). Co więcej, zanegował nowożytną koncepcję podmiotu jako obiektu kreującego i nadającego sens światu i w konsekwencji możliwość badań bezzałożeńowych (fenomenologia widziała jeszcze taką możliwość).

Gadamer kontynuujący myśl Heideggera był jednym z animatorów (obok „późnego” Wittgensteina) tzw. zwrotu lingwistycznego w nauce i humanistyce (*linguistic turn*). Jego zasadnicza teza sprowadza się do stwierdzenia, że nasza egzystencja (życie) określona jest przez język. Ten ostatni określa wszystkie jej wymiary i, co dla nas istotne, determinuje nasze myślenie, doświadczenie rzeczywistości i jej kreowanie, a także poznawanie — w tym i naukowe, czyli myślimy, doświadczamy, tworzymy i poznajemy (przyrodę czy historię) nie za pomocą języka — tylko w języku. Myśl zatem nie poprzedza języka — jest akurat odwrotnie. Świat też nie narzuca nam swoich kategorii ani przedmiotu poznania — tylko język. I to nie my (podmioty) dajemy początek znaczeniom i sensom — tylko język. Nasze usensownianie świata jest tu wtórne, stąd współcześnie (postmodernizm) mówi się, że oto mamy do czynienia z językowym światem bądź tekstualnym (to ostatnie określenie odnosi się do rzeczywistości badanej przez humanistykę i nauki społeczne). Zatem, źródła historyczne nie mogą być świadectwem czyichś myśli, nie mogą odsyłać do nich. Mówiąc to, nie mam na myśli, że badacze dziejów powinni zrezygnować z próby rekonstrukcji czyichś świadomych przekonań, wartości, pragnień czy planów itp. (co więcej jest to równie ważne jak i inne aspekty badania), chodzi mi oto, że owe przekonania czy wizje świata (w ogóle myśli danego umysłu) są konstytuowane przez język. Często mówi się też o kulturze, w ramach której język także jest czymś nadrzędnym. Dlatego więc to on winien stać się przedmiotem szczególnej uwagi historyków

i to nie tylko przy pracy ze źródłami, lecz i na innych etapach postępowania badawczego.¹⁶

Zatem, w historiografii współczesnej język coraz częściej staje się po prostu przedmiotem badań. Bada się język dyskursu, wypowiedzi (tak jak to robił wspomniany tu już Foucault) różnych epok, warstw, klas czy mniejszości seksualnych, język polityki, ekonomii, historiografii, obyczajów, a nawet: snów czy marzeń sennych i (sic!) ciszy. Wróćmy jednak do źródeł głównego tematu niniejszych dociekań i ich stosunku do rzeczywistości historycznej. Zasadniczą kwestią bowiem współczesnych rozważań teoretyczno-metodologicznych jest problem rozumienia kategorii językowych w ich historycznym znaczeniu. W związku z tym mówi się już nie o źródłach tylko o tekstach i nie o rekonstrukcji czy analizie faktów, procesów bądź myśli — tylko przede wszystkim o interpretacji tychże tekstów. I tym zagadnieniom zostanie poświęcony ostatni fragment artykułu.

IV

Współczesna teoria i metodologia historii (niekiedy utożsamiana z post-modernizmem) uważa, że generalnie źródła historyczne nie dają dostępu do minionej przeszłości. Wykazuje nieufność wobec prób ustanowienia relacji między słowami (szerzej — narracją) a rzeczywistością. O tej ostatniej mówi się, że jest to zbiór jakichś znaczków, bodźców bądź bezkształtnego chaosu, który dopiero my (np. badacze) porządkujemy albo nadajemy konkretny kształt w akcie naukowej kreacji. Ponadto, rzeczywistość (niezależnie jak ją będziemy pojmować) jest tak skomplikowana, że narracja, oparta w dodatku na fragmentarycznych danych źródłowych, nie jest i nie będzie w stanie oddać jej wszystkich aspektów, ani nawet ich sobie wyobrazić.

Polski współczesny historyk i metodolog Jerzy Topolski uważał, że źródła historyczne nie dają dostępu do przeszłości — tylko dają pewien kontakt, jak go określa, punktowy.¹⁷ Podobnie też, jak się wydaje, myśli Hyden White:

„Nigdy też oczywiście nie sugerowałem, że «wszystko jest tekstem». Nie uważam też, że «wszystko» może być «czymkolwiek innym». Zgadzam się z Fryderykiem Jamesonem, że przeszłość nie jest tekstem, ale zgadzam się też z jego stwierdzeniem, że przeszłość jest nam dostępna tylko poprzez

¹⁶ Tu trzeba nadmienić, że historycy z reguły mieli świadomość wagi ustaleń językowych w badaniu historycznym — tyle że traktowali go jako przezroczyste medium poznania.

¹⁷ Koncepcję tę znajdzie czytelnik w: J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1996 oraz: *Czy historyk ma dostęp do przeszłej rzeczywistości? Problem źródeł historycznych*, [w:] *Historia o jeden świat za daleko?* Poznań 1997, s. 56–69.

tekst (źródłowy lub wszelki inny) [...] Wydarzenia faktycznie mają miejsce. Z wydarzeń, które mają miejsce tworzy się «fakty», twierdzenia o tych «wydarzeniach». Jednak wydarzenia należą do porządku rzeczy, «fakty» zaś do porządku języka.”¹⁸

Postmodernistyczny już teoretyk poznania historycznego Franklin Ankersmit tak pisze:

„Historyk modernistyczny kieruje się drogą rozumowania prowadzącą od źródła i świadectwa do ukrytej za owym źródłem rzeczywistości historycznej. Natomiast dla postmodernisty świadectwo nie wiedzie do przeszłości, ale do innej interpretacji przeszłości [...] Świadectwo nie jest szkłem powiększającym, za pomocą którego możemy badać przeszłość. Jest raczej jak pociągnięcie pędzlem przez malarza w celu wywołania określonego efektu. Świadectwo nie odsyła nas do przeszłości, ale rodzi pytania, co historyk tu i teraz może lub czego nie może z nim zrobić.”¹⁹

Aby te teoretyczne stwierdzenia ilustrujące podejście współczesnej historiografii do źródeł stały się bardziej czytelne, chciałbym opatrzyć je stosownym komentarzem, a następnie rozwinąć podstawowe ich wątki. Pomocne w tym przedsięwzięciu będą dwa konkretne przykłady wykorzystania źródeł do badania historii — autorstwa znakomitych XX-wiecznych mediewistów. Zaczniemy właśnie od nich.

Henryk Łowmiański w swej monografii poświęconej religii Słowian jednym z podstawowych celów ustanowił odtworzenie panteonu bóstw słowiańskich i jego charakterystykę. W tym celu wykorzystał materiały autorstwa Jordanesa i Prokopa. Szczególnie cenna była dla Łowmiańskiego relacja Prokopa. Polski historyk uważał, że Prokop czerpał wiadomości z wiarygodnych, bo słowiańskich, źródeł (rozmawiał m.in. z jeńcami słowiańskimi wziętymi do niewoli przez Bizantyńczyków) i przekazał obraz etnograficzny nieodbiegający od rzeczywistości. Ponadto, uważał, że informacje Prokopa nie były przygodne. Są one konsekwencją przemyślanej ankiety i głębszego zainteresowania wierzeniami tego ludu. Dlatego proponuje, by relacja Prokopa mogła być wykorzystana do adekwatnej rekonstrukcji religii Słowian. Dodatkowo, przekonuje, że jego świadectwo potwierdzają późniejsze źródła historyczne, umożliwiające kontrolę relacji bizantyńskiego historyka.²⁰

Drugi przykład dotyczy sposobu przedstawienia przez wybitnego annalistę G. Duby’ego znanej średniowiecznej bitwy, a mianowicie: pod Bouvines w roku 1214. Duby tak uzasadnia swoje podejście:

¹⁸ H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, Kraków 1999, s. 34.

¹⁹ F. R. Ankersmit, *Historiography and Postmodernism*, [w:] id., *History and Topology. The Rise and Fall of Methaphor*, Berkeley 1994, s. 162–181.

²⁰ H. Łowmiański, *Religia Słowian i jej upadek*, Warszawa 1986, s. 81–87.

„Osobiście chciałbym dokonać innego oglądu wydarzeń. Dla historii politykistycznej [...] najpierw należało ustalić, co rzeczywiście wydarzyło się w tym miejscu 27 lipca 1214 roku. Trzeba było w tym celu zebrać dokumenty, tak jak uczyniłby to sędzia śledczy, wykryć w nich fałsz, wydobyć prawdę, skonfrontować świadków, sprowadzić do minimum istniejące rozbieżności, a dla uzupełnienia luk przebadać wszystkie hipotezy i wybrać z nich najpewniejsze. Następnie umieścić «prawdziwe zdarzenie» na właściwym miejscu, w pozycji zarazem przyczynowej, jak i skutkowej, biorąc pod uwagę okoliczności towarzyszące. Oba te zamierzenia są, prawdę mówiąc, nieosiągalne. Wiemy przecież doskonale, że każdy, kto przygląda się bitwie [...] odbiera całość wydarzeń jako bezładny zamęt. Całkowita prawda o wirze była i będzie niedostępna [...] Z tego właśnie powodu chciałbym spojrzeć na bitwę i pamięć, która po niej pozostała, oczyma antropologa, inaczej mówiąc, dokonać próby ujrzenia ich obu w kontekście kulturowym, całkowicie różnym od tego, jaki dziś tworzy nasz stosunek do świata [...] należy posłużyć się całą istniejącą wiedzą o ówczesnej kulturze, w celu przebadania pochodzących z tamtych czasów świadectw.”²¹

Duby za podstawę do opisu tej bitwy bierze relację jej naocznego świadka: Wilhelma Bretończyka (jest ona najobszerniejsza). Uzupełnia ją kilkoma innymi jeszcze opisami i kronikami, które reprezentują różne punkty widzenia.

W przedstawionych przykładach mamy dwie różne koncepcje źródeł historycznych i dwie odmienne relacje na linii: źródło a rzeczywistość historyczna. W przypadku H. Łowmiańskiego źródło traktowane jest jako świadectwo umożliwiające dotarcie do obiektywnie istniejącej rzeczywistości — w tym wypadku do religii Słowian. Relacje Prokopa uznaje jako generalnie prawdziwą o religii tego ludu — zgodną z rzeczywistością. Łowmiański uważa więc, że jego rekonstrukcja religii słowiańskiej (oparta na źródłach bizantyńskich) jest realistyczna, że tak mniej więcej było, jak to właśnie kreśli jego narracja (ponadto zakłada, że możliwy jest przekład faktów historycznych na narrację historiograficzną). Obraz historii przedstawiony w dziele polskiego historyka wydaje się zatem obrazem bez współczynnika humanistycznego — tylko przypomina ogląd rzeczywistości z punktu widzenia jakiegoś absolutnego ponadhistorycznego podmiotu (z punktu widzenia „Pana Boga” jak niektórzy to określają). Można tedy zadać pytanie: skąd polski historyk wiedział, że etnograficzne dane Prokopa były zgodne z rzeczywistością? Narzuca się w związku z tym konstatacja, że Łowmiański zakładał możliwość też jakiegoś ponadhistorycznego oglądu sytuacji, że być może uważał, iż historyk może i potrafi być rodzajem absolutnego podmiotu poznającego (niczym właśnie Bóg).

Duby zgoda inaczej podchodzi do źródeł historycznych. Są one dla niego tylko osobistymi relacjami ich autorów. Nie wierzy, aby można było od-

²¹ G. Duby, *Bitwa pod Bouvines*, Warszawa 1988, s. 10–16.

tworzyć, w tym wypadku, bitwę w jej całokształcie (czyli tak, jakby się mogła przedstawiać Panu Bogu) i nawet nie postuluje, aby historyk mógł do tego zmierzać. Nie stara się też określić, która z dostępnych relacji o bitwie pod Bouvines jest najbliższa prawdy — tylko wszystkie traktuje jako (sic!) równoprawne, pokazujące bitwę z różnych perspektyw. I czymś także nie na miejscu byłoby poszukiwanie tej jedynej albo przynajmniej tej najważniejszej perspektywy. Jeśli jakoś wyróżnia relację Wilhelma, to tylko dlatego, że była ona po prostu najobszerniejszą, dostarczającą dużej ilości różnych informacji (Wilhelm, jak sam Duby stwierdził, też patrzył na to wszystko z określonego punktu widzenia — z pozycji dworu francuskiego).

Historyk francuski ujmuje zatem wydarzenia historyczne ze współczynnikiem humanistycznym. Co by się stało, gdyby tak nie postąpił? Dwie co najmniej byłyby tego konsekwencje (odnosi się to także do Łowmiańskiego i wszystkich innych badaczy przeszłości): 1) to co się określa jako bitwa pod Bouvines jawiłoby się pewnie jako zbiór dużej liczby poruszających się obiektów i unicestwiających się fizycznie, 2) moglibyśmy powiedzieć, że pod Bouvines zaszło coś, co my dzisiaj ujmujemy czy postrzegamy jako dużą bitwę o sporych konsekwencjach politycznych — przede wszystkim dla Francji i Anglii. Duby sugeruje jeszcze trzecią możliwość. Chce mianowicie zastosować podejście antropologiczne. Oznacza to natychmiast (zgodnie z dzisiejszymi standardami) potraktowanie faktów historycznych ze współczynnikiem humanistycznym — czyli, jak to określa ten znakomity annalista, potraktowania ich jako wytworu kulturowego. Dla historyka niesie to obowiązek rekonstrukcji ówczesnej kultury, mówiąc inaczej jeszcze (tak jak się mawia w historycznym świecie): postulat rozumienia epoki w jej własnych terminach.

I w ten sposób znowu wracamy do problemu badania języka: jego pojęć, kategorii, różnych nazw czy zdań. Są tacy historycy, wspierani przez niektórych metodologów, którzy wierzą, że można rozumieć daną epokę w jej własnych terminach. Jerzego Topolskiego koncepcja „punktowego kontaktu” źródeł z obiektywną rzeczywistością historyczną może coś takiego sugerować.

Koncepcja Ankersmita takiej możliwości nie przewiduje. Ten holenderski metodolog stoi na stanowisku, że rzeczywistość ma charakter językowy. Źródeł historycznych nie powinniśmy więc odnosić do obiektywnej rzeczywistości pozajęzykowej, bo: 1) albo takowej nie ma, 2) albo jest ona tą przysłowiową bryłą żelaza... albo, jak niektórzy dzisiaj mówią, bezkształtną masą czy bodźcami do nas docierającymi (odpowiednio: Davidson i Quine), z których tworzymy wyobrażenie dziejów — konstruujemy je po prostu!

Zostają nam więc źródła rozumiane jako teksty, które możemy odnosić do innych tekstów w aktach interpretacji. Teksty nie wyrażają, jak już wspomniano, myśli ich autorów. Tradycja filozoficzna przekazała nam, że to umysł (myśl) wytwarza sensy, a język to mowa komunikująca myśli. Słowa pisane — znaki (a z takimi spotyka się historyk pracując ze źródłami czy, jak od tej chwili będę już konsekwentnie „mówił”, tekstami) miały być symbolem owych słów. Pismo (znaki) zatem przedstawiało czy jak się to dzisiaj określa — reprezentowało mowę, a pośrednio myśl (można też jeszcze dodać, że i fakty obiektywne).

W ostatnich kilkudziesięciu latach te poglądy o wzajemnym stosunku myśli, mowy i pisma zostały podważone. Wymowne mogą tu być poglądy francuskiego postmodernisty J. Derridy, który uważa, że to pismo poprzedza myśl i mowę. Ponadto, co niezwykle ważne, to pismo, rozumiane po derridiańsku, konstytuuje świat i jego aspekty (stąd powszechnie dzisiaj jest przyjmowana teza o językowym charakterze rzeczywistości). Tym, co umożliwia pojawienie się znaków, co stanowi o ich potencjalności, jest, zdaniem Derridy, różnica (*differance*). Nie można podać jej charakterystyki, co najwyżej można powiedzieć: czym ona nie jest. Stąd wszelkie badania różni są wykluczone! Nieco inaczej widzi to polski metodolog i kulturoznawca Jerzy Kmita, który mówi o tzw. założeniach semantyki danych pojęć (znaków). Historyk, który chciałby dowiedzieć się, co znaczyło dla ludzi średniowiecza słowo pisane (znak): *christianus*, musiałby właśnie starać się odtworzyć charakterystykę pojęcia: *christianus*, czyli — jego założenia (założenia semantyki ściśle). Problem tkwi w tym, że w przypadku każdego człowieka mogą być one inne, a ponadto nigdy nie można tego doprowadzić do końca, gdyż nawet w przypadku konkretnego człowieka ich ilość ma być nieskończona. Mówiąc jeszcze inaczej, nie tylko nie możemy powiedzieć, co dane pojęcie obiektywnie znaczy (bo zawsze musi znaczyć dla kogoś, pojęcia są podmiotowe, zrelatywizowane dla konkretnego człowieka), ale też dla konkretnej jednostki nie możemy go w sposób wyczerpujący scharakteryzować! Źródła znaków są też dla nas niedostępne!

Problemem zasadniczym jest zatem rekonstrukcja założeń semantyki pojęć, kategorii czy nazw. W całości tego zrobić nie możemy. Czy jednak potrafimy zrekonstruować założenia semantyki danych pojęć — choć w części, ale tych, którymi posługiwali się ludzie w przeszłości (np. *christianus*). Jednym słowem (powtórzę to raz jeszcze): czy potrafimy zrozumieć daną epokę w jej własnych terminach? (tych, które znajdujemy w tekście). Problem jest to niebywalej wagi — skoro moglibyśmy wówczas rozumieć ludzi z przeszłości oraz mieć jakiś wgląd do ich świata — tekstualnego świata.

Rozważając kwestię interpretacji tekstów (wszelkich tekstów) musimy uwzględnić parę zagadnień: 1) co ma być przedmiotem interpretacji?, 2) jakie czynniki określają interpretację tekstów?, 3) czy możliwa jest historyczna interpretacja?

Jeśli chodzi o pierwszą wyróżnioną kwestię — to występuje tu wiele teorii. Najczęściej jednak spotykanymi są te wskazujące, że przedmiotem interpretacji winno być: obiektywne znaczenie tekstu, ukryte sensy, intencje autora (twórcy tekstu), kontekst, w którym dany tekst został stworzony, głębokie struktury tekstu odpowiedzialne za jego kształt (kody, binarne opozycje, gramatyka opowiadania, *langue*, *episteme* itp.). Współcześnie jednakże nie szuka się żadnych struktur tkwiących jakoby obiektywnie w tekście, ani obiektywnych znaczeń, intencje autorskie też nie wystarczają. Uwaga interpretatorów skupia się przede wszystkim na wizji świata niesionej przez tekst, na jakimś horyzoncie, który roztacza czy może roztoczyć przed nami dany tekst.

Mając na uwadze G. Duby'ego antropologiczne podejście do badania przeszłości, powiemy, że najważniejszym zadaniem historyka jest próba rekonstrukcji kultury ówczesnej (tj. średniowiecznej) społeczności. Podstawą owej rekonstrukcji jest odtworzenie ówczesnego języka, dzięki któremu będziemy mogli zrozumieć relację Wilhelma i innych opisujących bitwę pod Bouvines. Zrozumieć relację to nic innego jak zrozumieć język tekstu w jego oryginalnym, historycznym znaczeniu (jakie respektował Wilhelm wraz z pewną wspólnotą). Szkopuł jednakże tkwi w tym, że aby to urzeczywistnić — musimy już uprzednio znać ówczesne kategorie szeroko respektowane przez żyjących tam ludzi, konkretnie — założenia ich semantyk. Owe kategorie z kolei nie mogą zostać odtworzone bez przeanalizowania poszczególnych relacji — jak np. ta Wilhelma. Powstaje tedy swoiste koło — określane, jak wiadomo, kołem (kręgiem) hermeneutycznym przy interpretacji tekstów historycznych.

Następnym problemem jest kwestia czynników warunkujących interpretację. Zagadnienie to jednakże sprowadza się do pytania: czy interpretator może zawiesić swe własne przekonania przy pracy z tekstem, czy jest to raczej nieosiągalne? W dobie współczesnej (co najmniej od czasów Heideggera) uważa się, że nie tylko jest to niewykonalne, ale nie można sobie wyobrazić jakiegokolwiek interpretacji tekstów czy działań ludzkich bez określonych założeń wstępnych. Kto chce zrozumieć jakiś tekst — kreśli sobie wówczas pewne jego wstępne wyobrażenie na gruncie już posiadanej wiedzy (np., że jest to kronika, że zawiera tylko ważne wydarzenia, że mogła powstać w średniowieczu itd. itd.) Stanowi to warunek interpretacji. Bez tych wstępnych założeń historyk nie wiedziałby, co ma w ogóle interpretować (miałby w rękę

przysłowiową bezkształtną masę!). Zatem, owe wstępne założenia (przedrozumienie, przed-sądy itp.) określają nam przedmiot interpretacji. Wstępne założenia wnosi, rzecz jasna, historyk. Są one pochodną epoki, w której żyje (nasza kronika nie mówi nam, że jest kroniką właśnie). Składają się na nie: dominujące wartości, respektowana przez badacza wizja rzeczywistości historycznej, a przede wszystkim język, za pomocą którego stara się interpretować teksty i znaczenie występujących w nich kategorii i pojęć. Gadamer nazywa to efektem dziejów efektywnych. Określa on nam z góry świat, a co za tym idzie: jakie zjawiska są godne zbadania i jaki jest ich sens i znaczenie. W ten sposób powstaje pewien horyzont, który zakreśla nam to, czego możemy doświadczać i co badać. Poza nim nie istnieje jakiś inny horyzont historyczny, do którego możemy starać się przeniknąć. Jednym słowem: nie istnieją horyzonty (współczesne i przeszłe) same dla siebie i dlatego nie istnieją żadne obiektywne przedmioty badania i obiektywne znaczenia pojęć i kategorii tekstualnych. Jeśli przyjmimy tego typu konstatację — to odpowiedź na punkt (3) będzie negatywna. Nie możemy zatem zrozumieć tekstu w jego własnych terminach i co za tym idzie epoki w jej własnych terminach. Epokę historyczną bowiem sami stworzyliśmy z tekstów (Ankersmit np. mówi o tzw. narracyjnych substancjach — typu: renesans i obiektach narracyjnych typu: Ludwik IV), a interpretujemy teksty w swoich własnych terminach językowych. W aktach interpretacji dochodzi jedynie do tzw. fuzji horyzontów: tego naszego i tego (bądź tych), które stworzyli nasi poprzednicy²² (w tym wypadku na gruncie historiografii). W rezultacie nasz własny horyzont (tekstualny świat) może ciągle się zmieniać (rekontekstualizować). Możemy iść jeszcze dalej — tak jak to czynią neopragmatyści — czyli uważać tekst jako określony zbiór jakichś znaczków bądź po prostu bodźców, które „zmuszają” nas do wypowiadania określonych słów czy zdań. Nie ma tu mowy o jakimś odnoszeniu się do historii — rozumianej jako dzieje. Historia jest tutaj stwarzana. Tak jak artysta stwarza jakiś świat (choć kiedyś też próbował go naśladować), tak historyk postępuje, ma postępować podobnie. Aby to jeszcze bardziej uwiarygodnić, posłużmy się bardzo sugestywnym przykładem pochodzącym od współczesnego pragmatysty postmodernistycznego Richarda Rorty’ego. Wyobraźmy sobie, jak autor jakiegoś tekstu (niech to będzie, powiedzmy, *Kronika Polski* Galla Anonima) odpowiadałby na pytania o swoją narrację wyrażone słowami, które mógłby zrozumieć bez namysłu. Ponadto, wyobraźmy sobie, jak ten sam autor odpowiadałby na nasze pytania o swoją narrację — pytania, które chcąc zrozumieć sam, musiałby poddać się reedukacji, ale które łatwo są zrozumiałe dla współczesnej

²² H.-G. Gadamer, *Prawda i metoda*, Kraków 1993, s. 257–290.

wspólnoty interpretacyjnej.²³ Nietrudno zauważyć, że postulaty te można zostawić w sferze czystej fantazji. Tu odnotujemy, że ostatnio pojawiają się alternatywne wizje — próbujące poradzić sobie z zagadnieniem odtwarzania dziejów i jego zaprzeczenia przez postmodernistów. W wydanej w 2004 roku książce: *Archeologia i dyskurs* — Henryk Mamzer, zgadzając się, że przeszłość poznajemy (i do pewnego stopnia konstruujemy) z punktu widzenia swej epoki (podobnie, jak i interpretujemy tzw. materiał źródłowy) — jednak uważa, że przeszłość nie jest dla nas niepoznawalna. Opowiada się za dialogiczną wizją nauk historycznych. Badając przeszłość z punktu widzenia odmiennych perspektyw, natrafiamy na różnice, które są konsekwencją wspomnianych odmiennych punktów widzenia. Zaakceptowanie tego stanu rzeczy, sądzi, otwiera pole do dialogu, uczy tolerancji i niewymuszonego zbliżenia stanowisk.²⁴

Odpowiedź więc na tytułowe zagadnienia (w świetle wcześniejszych wywodów) mogłaby brzmieć następująco: 1) źródła historyczne nie dają dostępu do tzw. obiektywnej rzeczywistości (faktów, procesów), 2) nie dają dostępu do cudzych myśli czy świadomości, co więcej, 3) pojęcia obiektywnej rzeczywistości, pozajęzykowej rzeczywistości, czystej myśli są już nie za bardzo zrozumiałe i w sumie zbędne w badaniach naukowych, 4) pojęcie źródła zostaje tedy zastąpione przez pojęcie 'tekstu', 5) jeśli o jakiegokolwiek rzeczywistości mówimy, że jest tekstem — to mamy na myśli to, że jest ona konstytuowana przez język (choć „źródła” języka są dla nas też niedostępne!) 6) pragmatyści idą jeszcze dalej — twierdząc, że rzeczywistość to co najwyżej jakieś bodźce bądź pobudzenia, które „zmuszają” nas do wypowiadania jakichś zdań (coś takiego jak np. język wspólnoty czy język logików nie istnieje!), 7) to dopiero więc my tworzymy pojęcie języka, kultury, faktu, historii, teraźniejszości i przyszłości, a także: źródła czy tekstu, 8) te i wszystkie inne pojęcia czy wizje kreujemy jakby „zanurzeni” w okowach danego języka (myślimy zatem w języku), 9) nasze wszelkie wytwory mają więc charakter językowy — są inaczej mówiąc tekstami wtórnymi; takim tekstem wtórnym są: świat historii, fakty czy procesy; tekst pierwotny — to nic innego jak inne określenie języka, 10) tekst zatem może odnosić się do innego tekstu i jego kategorii — a nie do dziejów (bo to też tekst: pierwotny bądź wtórny), 11) badając jednakże obce teksty — poznajemy je w okowach własnego języka — stąd niemożliwe wydaje się odtworzenie pierwotnego znaczenia obcego tekstu, 12) badając obce teksty we własnych

²³ R. Rorty, *Obiektywność, relatywizm i prawda*, Warszawa 1999, s. 130.

²⁴ H. Mamzer, *Archeologia i dyskurs*, Poznań 2004, s. 230–234 (autor tej pracy nawiązuje do poglądów R. Rorty'ego, a zwłaszcza do jego idei: nauki jako solidarności, a także Habermasa i Bachtina).

kategoriach językowych, nie rekonstruujemy tego obcego tekstu — tylko raczej tworzymy (piszemy) nowy tekst itd. itd., proces ten jest nieskończony, 13) w związku z tym cele poznawcze muszą tu schodzić na plan dalszy; pierwszoplanowymi wydają się inne cele — motywujące nasze zajmowanie się tekstami (ich interpretacją czy pisanie), 14) we współczesnym świecie mówi się, że podstawowymi wydają się etyczne cele pisania historii (szerzej: polityczne czy światopoglądowe). Ale jest to już temat na zupełnie inną opowieść.²⁵

RÉSUMÉ

Le tournant postmoderniste qui s'est opéré dans l'historiographie nous a fait réviser nombre d'opinions relatives à ce domaine en vigueur jusque-là. Un des canons remis en question est celui qui concerne les sources historiques. Il y a peu de temps encore, celles-ci étaient considérées comme permettant d'accéder à l'univers historique. Les documents de source vérifiés constituaient non seulement les assises empiriques de la recherche historique, mais ils conféraient aussi à l'historiographie un caractère scientifique. Or, à l'heure actuelle, le culte des sources se voit fortement remis en cause. L'historiographie postmoderniste ne les considère plus comme une base à la connaissance historique, trouvant que ce ne sont que des textes rendant compte des expériences d'une personne sans toutefois témoigner d'une réalité telle qu'elle existait réellement. Qui plus est, la notion même d'une telle réalité est devenue incompréhensible. Les sources (en tant que textes) ne sont que des pré-textes à l'aide desquels on raconte d'autres univers. A partir de textes de ce type, un historien ne reconstitue pas l'histoire du monde, mais il se met à écrire lui-même des histoires. Par conséquent, les sources ainsi comprises ne servent plus à vérifier les affirmations relatives à notre histoire si bien que l'historiographie commence à être considérée comme une sorte d'art. Quant à l'historien, il fait plus penser à un écrivain qui — en fonction de sa vision du monde, de l'homme et du système de valeurs qu'il respecte — utilise les textes anciens pour écrire des histoires.

²⁵ Zagadnienie to rozważam w referacie: *Historiografia w „rozmowie” ludzkości — pisanie historii jako poszerzanie wyobraźni* (w druku). Tekst ów może być uważany jako trzecia część tryptyku o współczesnej historiografii — obok prezentowanego powyżej oraz pierwszego zamieszczonego w XXXI numerze „Historyki”.